Rok VIII. Kraków 1. Marca 1905 r. Nr. 5.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



Wenery cudne kształty,
Anielski wyraz twarzy;
Na swem dziewiczem łożu
Sen jakiś cudny marzy!

O własnym śni pałacu,
O koniach i karecie,
Prawdziwych dyamentach,
Kosztownej toalecie!

A wtem głos gospodyni
Zaskrzypiał w swej ohydzie:
„Niechże raz panna wstaje
I z tą wizytą idzie!“

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone Nrze 4 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 lutego 1905 artykuły względnie ustęp artykułu pod tytułem: 1) Wiersz pod ryciną na 1 str. od słów „wsparta rozkosznie“ do końca t. j. słów „ale nie do ręki“. — 2) cały artykuł z napisem „Autentyczne“ str, 4 łam 2. — 3) cały artykuł z napisem „Nobili par“ str. 5. łam 1, 2, 3. — 3) cały artykuł z napisem „skutki zazdrości“ str. 8, łam 1. — 5) artykuł z napisem „Gęsi z kapitolu“ od słów „podziwiam okolice“ do słów „kapitol ocaliły“ t. j. do końca. — 6) wiersz pod ryciną na str. 12 łam 1 od słów „no i dlaczego“ do końca, — 7) Wiersz pod ryciną na str. 12 łam 2 od słów „Panie ja jesteu do słow „panią będę nosił“ tj. do końca zawierają znamioua występku z § 516 uk, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C.k. Sąd krajowy jako prasowy L. III.

Kraków, dnia 13 lutego 1905.

Podpis nieczytelny.

Straszny sen.

Dwóch wielkich naszych modernistów sypia dla oszczędności u trzeciego secesyjnego wieszcza, któremu dobrotliwy jakiś kamienicznik użycza jeszcze kredytu.

Pewnej nocy przeraźliwy krzyk rozpaczy jednego z wieszczów, budzi jego kolegów.

— Stefek! Stefek! — woła któryś z przebudzonych – a tobie co się stało, czego tak krzyczysz?...

— Ach! — wzdycha ciężko zapytany — miałem straszny sen, okropny sen!... Wyobraźcie sobie, śniło mi się, że już nawet na poczcie nie chcieli przyjmować mych rękopisów!...

Po ciemku.

Służąca: Czy ty dziś wieczór jeszcze wychodzisz?

Pani: Jak ty śmiesz, małpo bezczelna, mnie tykać?!...

Służąca: Ach, przepraszam panią bardzo, ale ja myślałam, że to pan!...

Ostrożny.

Pryncypał (do swoich buchalterów): Od kwadransa nie widzę już pana kasyera! Panie Józefie! niech-no go pan pójdzie poszukać w magazynie, a pan, panie Ludwiku, jedź prędko na dworzec!...

ZAGADKOWE LISTY.

Precyoza i zastawy
Okropna to pokusa,
Dowodem tego jasnym
Jest sprawa Angelusa.

I za to, że o prawach
Własności zapominał,
Zapoznał się z zakładem,
Co zowie się kryminał.

I wtedy naszym władzom
Nareszcze w głowach błysło,
Że trza „pod telegrafem“
Rewizyę zrobić ścisłą.

A przy rewizyi owej,
Bez względu na etykę,
Zabrano to i owo
I listów całą plikę.

Gdy przeczytano listy,
Znów wyszły świństwa nowe,
A pan Doliński z grozy
Aż złapał się za głowę.

Bo z listów owych sensu
Z łatwością się doczytasz,
Że maczał w świństwach ręce
Wysoki dość dygnitarz.

Lecz tajemnicze listy
Na sposób dość niezwykły,
Przed wytoczeniem śledztwa
Co do jednego znikły.

Dziś wprawdzie wszyscy kradną,
Lecz ty choć zostań czysty...
Panie Doliński! gadaj,
Gdzie te śmierdzące listy?!...

Nasze chórzystki.

(Z lwowskiego bruku).

Podczas ostatniej reduty pan Zet, znany bywalec teatralny, zastaje dwie chórzystki: pannę Anielę i pannę Genię w bufecie przy butelce szampana.

— O! szampan?!... — uśmiecha się pan Zet — brawo dziewczęta! I któż to płaci?

— Kto? my! — odpowiada z dumą panna Aniela — cóż to pan nie wie, że dyrektor podwoił nam gażę?

— Pogratulować! — uśmiecha się pan Zet — i ileż to miesięcznie wynosi?

— No, zamiast dziesięciu koron — dwudziestu facetów!... — brzmi cięta odpowiedź panny Anielci.

Sam nie wie jak.

Matka: Mój panie! jakeś się pan mógł odważyć wczoraj wieczór, w ciemnym ogrodzie, moją córkę pocałować?

Pan: Łaskawa pani, jak ją dziś w dzień zobaczyłem, to sam się dziwię...

Zuch dziewczyna.

Dwunastoletnia Maniusia, kozak-dziewczyna, idzie na spacer ze swoją guwernantką ponad Zamek i zobaczywszy, jak mali andrusi magają tam na balaskach od strony Wisły różne koziołki, gwałtem chce przyłączyć się do tego gimnastycznego towarzystwa.

— Ależ Maniucha! — prosi ją nauczycielka – dajże spokój! cóż to znów za pomysł!... ja na to nigdy nie pozwolę!

— A to dlaczego, proszę madame? — pyta ciekawie dziewczynka — przecież chłopcy...

— Chłopcom wolno! — przerywa jej nauczycielka — ale nie tobie! Zobaczyłby ci jeszcze kto majteczki, a to przecież nieprzyzwoicie!...

— Wielkie rzeczy! — uśmiecha się tryumfująco Maniucha — jak o to tylko chodzi, to ja mogę zaraz zrzucić majteczki!...

BEZCZELNOŚĆ.

(Humoreska).

Pan Pankracy Niedołężkiewicz, właściciel dwóch przystojnych kamienic i sklepu z wyrobami betonowymi, na starość zrobił to głupstwo, że – „wziął“ i ożenił się.

Co pan Pankracy „wziął“, o tem milczy historya niniejszej humoreski, ale poczciwi ludziska niemało zdziwili się, że młoda panna Bronia, której życie i jego ponęty zdawały się dopiero uśmiechać, wzięła sobie za męża takiego starego grata, jak pan Niedołężkiewicz.

Jedni żałowali mocno panny Broni, drudzy smętnie kiwali głowami nad dolą pana Niedołężkiewicza, ale młode małżeństwo nic sobie z tej litości bliźnich nie robiło i było całkiem z obopólnego pożycia zadowolone.

Koło pani Broni kręciła się młodzież, ale młoda mężateczka zachowywała się zawsze z takim taktem, że nikt nie mógł nawet słówkiem podejrzenia zohydzić jej dobrej sławy. Pan Niedołężkiewicz był w siódmem niebie i kpił na potęgę z różnych przyjaciół i znajomych, którzy mu przepowiadali, że prędzej czy później nabawi się choroby zwanej „rogami“, a właściwej starym mężom, posiadającym młode żony.

Całował więc żonę po rączkach i o nic więcej nie prosił, jak tylko o to, aby mógł codzień popołudniu pójść do kawiarni na taroka.

Pani Bronia nie taiła się wprawdzie z tem, że te wycieczki codzienne pana Pankracego były jej mocno nie na rękę, ale zezwalała na nie, bo, jak twierdziła, nie była nigdy brudną egoistką i nie myślała tylko o swoich przyjemnościach.

Przyjaciele i znajomi przyzwyczaili się wreszcie do tego niedobranego wprawdzie, ale tak zgodnego stadła i puszczając wodze swym instynktom plotkarskim we wszystkich kierunkach, na jedno nie odważali się nigdy, a mianowicie na to, aby choćby tylko uszczypliwie wyrazić się kiedykolwiek o pani Broni, lub też o panu Pankracym.

Można więc też sobie wyobrazić zdziwienie i zaalterowanie pana mecenasa Skórozdzierskiego, gdy pewnego wieczora wpadł do jego kancelaryi pan Niedołężkiewicz, spocony, zadyszany, czerwony, jak ćwikła.

— Bój się Boga, obywatelu! — zaczął pan mecenas Skórozdzierski, zaraz po pierwszych kordyalnych powitaniach i uściskach — a waści co się stało?

— Ratuj, mecenasie! — jęknął biedny pan Niedołężkiewicz.

— Dobrze! zgoda! już ja tam kochanego obywatela wyratuję, a i o sobie niezapomnę! Ale co się stało? Może klijent jaki zbankrutował? Może fabryka betonów na czas nie dostarczyła?!...

Pan Pankracy kiwnął tylko przecząco głową i padł na fotel, stojący przy biurku mecenasa.

— A więc cóż takiego? — badał dalej pan Skórozdzierski.

— Mecenasie! ja... ja... ja chcę wziąć rozwód z moją żoną.

— Co? co? — zawołał mecenas — panie Pankracy, dobrodzieju mój kochany, czy ja się też nie przesłyszałem! Pan chcesz wziąć rozwód ze swoją żoną, z panią Bronisławą?

— Tak jest mecenasie! postanowiłem i nie cofnę się! nie cofnę!...

— No! no! — pokiwał ze zdziwieniem głową mecenas Skórozdzierski — śmierci bym się był prędzej spodziewał, jak czegoś podobnego, ale mój obywatelu, grunt w tem, jakie masz przyczyny?

— Jakie przyczyny? — jęknął pan Niedołężkiewicz — jedną jedyną, a jest nią... bezczelność tej kobiety!...

— Ale obywatelu! — zaśmiał się mecenas — to pewnie tylko jakieś zwykłe nieporozumienie małżeńskie! To nie jest żaden powód do rozwodu! Bezczelność, no, co to jest bezczelność? Wyśmiali by się z nas tylko w sądzie! Bezczelność, to nie jest jeszcze żaden powód do rozwodu!

— Za pozwoleniem pana mecenasa — zaczął się bronić pan Niedołężkiewicz, — jak ja panu mecenasowi powiem, jaka to była bezczelność, to pan mecenas sam przyzna mi, że rozwód jest jedynem wyjściem w tym wypadku!...

— No, proszę! słucham! słucham!...

— Otóż, mecenasie, jak codzień, tak i dziś zaraz po obiedzie poszedłem do kawiarni na taroka, ale partya się jakoś nie kleiła, bo radca nie przyszedł, sędzia znów spieszył się do domu, tak, że wypiwszy moją „czarną“, zamiast po czwartej, przyszedłem już o trzeciej do domu. Ano, myślę, zrobię żonie niespodziankę!... Otóż przychodzę do domu, otwieram drzwi moim kluczem, patrzę — w jadalni jej niema, w salonie także, a od sypialni drzwi zamknięte. Myślę sobie: pewnie Brońcia się spać położyła! — Skradam się na palcach, otwieram cichutko drzwi i co widzę! Oto moja żona całuje się w najlepsze z moim magazynierem! Wstyd mnie ogarnął, pomyślałem: „e, lepiej daruj jej słabą chwilę i wynoś się stąd zaraz“. Akurat zabieram się do odwrotu, gdy wtem zobaczyła mnie moja żona i woła.

— „Pankracy! Pankracy! chodźno tutaj, może się przecież czego nauczysz!...“

— No, panie mecenasie, przyznaj pan sam, czy to już nie jest najwyższa bezczelność?!...

BEZINTERESOWNE UCZUCIA.

Mam szefa — zły okropnie
Jest na mnie przełożony,
Lecz znoszę sekatury
Przez wzgląd – dla jego żony!

Mam ciotkę starą, która
Używa róż i szminki,
Lecz bywam codzień u niej
Przez wzgląd na dwie kuzynki!

Znam dyrektorkę szpetną
Jak mało dyrektorek,
Lecz chodzę za kulisy
Ze względu — dla aktorek!

Mam też kanapę starą,
A w nocy jak i we dnie,
Korzystam z tego grata
Ze względu — na poprzednie!

Chat-Noire.

Zmienni.

Statystka z teatru daje list swemu papie, robotnikowi z fabryki tutek, aby go odniósł pod wskazanym adresem.

— Ja się boję — mówi ojciec — bo to już trzeci raz w tym tygodniu do jednego i tego samego list odnoszę..

— Ach tato, żebyś wiedział, jak ci mężczyźni się zmieniają! — mówi córka.

Porozumienie — to grunt.

— Jeśli wyjdę za pana barona, czego mogę się spodziewać w małżeństwie?

— Mało majątku, ale dużo pobłażania.

— No, to jakoś się ułoży.

W górach.

Turysta: Co wy robicie, dziewczęta, jak się ściemni?

Młode góralki: My wcale nie potrzebujemy czekać, żeby się ściemniło.

W lesie.

Strzelec: Nie boisz się tak dziewczynko sama po lesie chodzić?

Dziewczyna: E nie, zawsze się kogoś spotyka i nie jest się samą.

Qui pro quo.

— Wyrodna żono! Do czego to dochodzi?! Z kamerdynerem się całujesz?! Precz z mego domu.

— Ależ, mój drogi, spraw kamerdynerowi liberyę, a wtedy nigdy się nie omylę.

Chyba, że tak.

— Zkąd wiesz, że ta murzynka cię kocha?

— Wczoraj mnie pocałowała, więc miałem czarne na białem.

Ach, te kobiety!...

— Patrz-no Lili! — mówi pani *** do swej najzaufańszej przyjaciółki – tego różu używa artystka Iks, za którą wszyscy latają!...

— Skąd ty go masz?! O ile słyszałam, to ona strzeże go w jak największej tajemnicy!...

— Moja droga! żeby go dostać, zmusiłam męża do zawarcia z nią bliższych stosunków na całe trzy miesiące!...

Mądry Jaś.

W domu państwa Iksów płacz i gwałt nie do opisania. Pan Iks chodzi, jak struty i klnie, jak sto Węgrów odrazu, pani Iks rzuca się, jakby ją giez ukąsił i wymyśla Marynie od szturmaków, bałwanów i tym podobnie, a Maryna trze oczy brudnym fartuchem i po raz setny, lub tysiączny opowiada z płaczem:

— Dyć, prose pani, z jednej strony trambal, z drugiej trambal, a jesce cholera najechała straż poziarna, ja sie patse, kiedy psejść na drugom stronę ulicy, patze sie roz, patze drugi, patze sie tzeci, a tu juz Jasia nima!...

Duma pani Iks, pociecha pana Iks, jedyny i najukochańszy Jaś, znikł na ulicy Floryańskiej bez śladu. Naturalnie pan Iks poleciał na policyę, ale o Jasiu tam nikt nie wiedział. Minęło popołudnie, nadeszła noc. Jasia niema i niema. Aż gdzieś koło północy zjawia się w pomieszkaniu państwa X. ajent z doniesieniem, że „pod telegrafem“ jest „coś“, co jest bardzo do dziecka podobne.

Pan Iks galopem ubiera się i spieszy oglądać owo coś, co jest bardzo do dziecka podobne i zastaje na strażnicy między policyantami Jasia śpiącego na pryczy, którego dostawił tutaj rzetelny znalazca.

Pan Iks zabiera Jasia do domu i dopiero na drugi dzień zaczynają się badania.

— Jasiu — mówi ojciec, — ty masz już pięć lat i jesteś bardzo mądry chłopczyk, więc wiesz, jak się nazywasz?

— O tak, tatusiu! — uśmiecha się chłopak — Jasio Iks!...

— A wiesz gdzie mieszkasz?

— Wiem! na Globlach sto osiem!

— No! — pyta dalej ojciec — a pan komisarz nie pytał się ciebie o to?...

— Pytał! — odpowiada z dumą Jaś — ale ja sobie pomyślałem, że policya powinna wszystko wiedzieć i nie odpowiedziałem im wcale!...

MODLITWA.

Kochanka złapał mąż
U Kleina raz w hotelu,
Dał kochankowi w pysk
Bez ceregieli wielu!

I pojedynek stąd
Już był nieunikniony,
Kochanek – że wziął w pysk,
A mąż – z powodu żony!

A żona modli się,
Gdy mieli dwaj spotkanie:
„Jednego chociaż z dwóch
Zachowaj dla mnie Panie!“

Chat-Noire.

W ważnej chwili.

Pan: Słuchaj, Jagusiu, czyś ty na wsi już miała jaki stosunek?

Jagusia: O nie, bo ponieważ miałam dziecko, to nikt nie chciol...

Na kolei Kraków—Kocmyrzów.

Na sławnej kolei lokalnej Kraków—Kocmyrzów dzieją się czasami rzeczy, o których nietylko filozofom, ale nawet sławnemu Ben-Akibie nigdy się nie śniło.

I tak przed paru dniami *(autentyczne!)* na stacyi Grzegórzki, urzędnik pocztowy zwraca się do palacza:

— Słuchajcie-no Gwoździk, a żebyście tam dziś dorzucili do maszyny węgli więcej, bo dziś mamy jeden list *ekspress* do doręczenia!...

W OCZEKIWANIU.

Noc całą na kanapie,
Przepędza aż do rana —
By zaś swobodniej myśleć,
Jest całkiem rozebrana.

Samotnej opuszczonej
Z tęsknotą myśli biegą,
A myśli tylko o nim,
A tęskni — też do niego!

O! przybądź mój najdroższy,
Niech darmo cię nie proszę —
A poznasz w mem objęciu,
Słodycze i rozkosze!

Niech przyjdzie, a z czułością
Namiętną go pocieszę,
Niech przyjdzie — ale, który?
No — tego nie wiem jeszcze!

Chat-Noire.

Dobry pomysł.

– Słuchaj-no Staszku — pyta pan Iks dziewięcioletniego synka swojego przyjaciela – coś ty za prezent dostał od tatusia na Nowy Rok?

— Co? — odpowiada krzywiąc się malec — kazał mi tatuś wyrwać zepsutego zęba!...

Enfant terrible.

Mały Kazio jest świadkiem, jak topią jedno z czterech kociąt, któremi obdarzyła jego rodziców bura kocica.

W parę dni później wołają Kazia do pokoju mamusi, która właśnie otrzymała od pana bociana podarunek, parę ładnych bliźniaczków.

— Patrz Kaziu! — mówi do chłopca ojciec – podziękuj mamusi, bo dostałeś aż dwie siostrzyczki!...

— Dwie? — namyśla się Kazio, kładąc paluszek do buzi – a któlą z nich tatuś kaze telaz utopić?...

Sposób mówienia.

— Za daleko się pan posuwa, — mówiła służąca do swego pana, gdy zanadto chciał się do niej zbliżyć.

*

— Honor musi być nieskalany, — mówiła chórzystka i dlatego zostawiała go zawsze w domu, gdy wychodziła.

*

— Bądź zdrów! — mówił kat do skazańca, gdy mu ucinał głowę.

Na wykładzie.

Profesor: Widzicie panowie, ten chory, którego tu widzicie, jest z pewnością urzędnikiem, zecerem, albo wogóle człowiekiem, który ma robotę siedzącą, łatwo to odgadnąć, badając jego organizm, że nie używa ruchu i prowadzi życie spokojne. Czem pan się zajmujesz?

Chory: Jestem listonoszem.

Między pensyonarkami.

— Powiedz mi Maniu szczerze, czy całowałaś już kiedy mężczyznę?

— Dziś jeszcze nie.

Aforyzm.

...Nie wszystko w życiu ma się na sprzedaż, ale za to trzeba za wszystko zapłacić!...

W seperatce.

W seperatce u Goldsteina zabawia się pan X z artystką naszej sceny, panną S.

Przy szampanie panna S., zwyczajem wszystkich dam lekkiego kalibru, dostaje napadu tak zwanej „cnotomanii“ i odzywa się do towarzysza biesiady:

— Ach mój drogi! gdybym cię była już dawniej poznała, dotychczas pewnie byłabym jeszcze porządną kobietą!...

— Powoli, powoli moje dziecko! – uspokaja ją pan X. — przecież, gdybyś ty była porządną, tobyśmy się byli nigdy nie poznali!...

W szkole.

Nauczyciel: Majchrzycki! już czwarty raz zaczynasz historyę o stworzeniu świata i nie możesz jej dokończyć! Tego już za wiele! Siadaj bałwanie!...

Majchrzycki: E...e...e... proszę pana psora... e... e... pan Bóg.. też na to sześciu dni potrzebował!...

BIEDNA MATKA.

Zeszły się dwie przyjaciółki
Doktorowa i radczyni
I ta pierwsza tamtej drugiej
Gorzkie dość wyrzuty czyni.

Twierdzi, że nad stan swój żyje –
Gdy wydatków jest tysiące,
To radczyni w domu swoim
Trzyma naraz dwie służące!

A radczyni wzdycha na to:
„Wiem, lecz cóż ja pocznę biedna,
Bo od kiedy syn mój dorósł,
Nie wystarcza sługa jedna!

Chat-Noire.

Na Wschodzie.

W Ispahanie przed tysiącem lat wyszło rozporządzenie kalifa, które przy biciu w bębny zostało ogłoszone, a zawierało trzy paragrafy:

1. Mężczyzna, który się zbliży do cnotliwej kobiety, będzie spalony na stosie.

2. Mężczyzna, który złapie swą żonę z kochankiem, może oboje zamordować.

3. Mężczyzna, który uwiedzie dziewczynę — gdyby ona sobie nie znalazła męża, musi ją do końca życia utrzymywać.

To rozporządzenie wywołało wiele hałasu, ale do ukarania nigdy nie przyszło — albowiem:

1. Chociaż się zbliżało dużo mężczyzn do kobiet, to jednakowoż ich cnotliwości było trudno dowieść.

2. Nigdy nie złapał mężczyzna u swej żony kochanka — bo kobiety są bardzo ostrożne i przebiegłe.

3. Chociaż było bardzo dużo uwiedzionych dziewcząt, to jednakowoż każda w końcu znalazła jakiegoś dutka, co się z nią ożenił.

Dobre określenie.

— Cioteczko! — mówi ośmioletnia Andzia do swej ciotki, secesyonistycznej panny — powiedz mi, co to są miodowe miesiące?...

— Miodowe miesiące? – zastanawia się ciotka – hm... uważasz... to taki okres czasu, w którym nie myśli się jeszcze o rozwodzie!...

Między dziećmi.

Mały Józio: A więc dziś w nocy znów do nas przyleciał bocian.

Mała Mania: Zawsze przylatuje w nocy, bo gdyby w dzień przyleciał, to by go nikt nigdy nie zobaczył.

LUCYNA NIE CHCE TEATRU!

Rządziła Lucyś w teatrze
Chyba za długo już trochę,
„Oszczędnościami“ napchała
Skarbonkę swoją: pończochę!

Skąd oszczędności pochodzą
Nie tajnem jestto nikomu,
Wszakżeż dawała — przyjęcia
I kolacyjki w swym domu!

A sprowadzała co wieczór
Aktorek całą swych armię,
„Bawcie mi gości! — mówiła —
Na co was trzymam i karmię?!“

Tak przez sześć latek kwitnęła
Ogólnie znana ta nora,
Włodek był *„maitre de la maison“*
Palta podawał — Ścibora!

Lecz byli tacy, co knebla
Nie nałożyli na usta
I zawołali ze zgrozą:
„W teatrze kwitnie rozpusta!“

Ujdzie to w budzie cyrkowej
Na zakazanem przedmieściu,
Lecz precz z miejskiego teatru!
Kończy się kontrakt lat sześciu!

Uznała Lucyś, że słuszne
Te były utyskiwania,
I o dzierżawę teatru
Nie wniosła nawet podania!

Pełna świństw twoja jest przeszłość,
I pełna grosza pończocha,
Pakuj więc swoje manatki
I wio z Krakowa! — wynocha!

Wszak radę da sobie zawsze
Sprytna jako ty kobieta,
Wio! do rodzinnej Warszawy
Na Towarową lub Freta!...

Bocian.

Więc to nie wystarcza...

Młoda pani Iks, która ma starego męża i z tego powodu cieszy się znaczną popularnością wśród młodzieży, dowiaduje się, że jej małżonek posiada metresę. Pani Iks nie robi swemu staruszkowi z tego powodu żadnych wymówek, tylko zapytuje go wprost:

— Mój kochany Guciu, czy istotnie prawda, że ty masz tam gdzieś jakąś metresę?...

— No, dziecko! — odpowiada skromnie staruszek – trudno mi się wypierać... tak... to prawda!...

— Ach! — uśmiecha się na to złośliwie pani Iks — więc to ci nie wystarcza jeszcze, że już ja cię oszukuję?!...



NIEWINNOŚĆ.

Mówiła mi, że mężczyzn
Zna niedokładnie jeszcze,
Dlaczego? Kwestyę ową
Wszem wobec wam obwieszczę!

Że ich dokładnie nie zna
Ja wierzę, to nie brednie,
Bo jeszcze nie widziała,
Żadnego z mężczyzn we dnie!

Chat-Noire.

Dowcipny.

— Ach panie dobrodzieju! — mówi krawiec Iks do pana Zet, pozłacanego młodziana, który chce sobie zamówić garnitur — moi klienci płacą mi zawsze, kiedy sami chcą!...

— O! to ładnie — mówi pan Zet — to mi się podoba, bo...

— Tak! — przerywa mu krawiec — ale, jak który dłuższy czas nie płaci, to odrazu mówię sobie „nie ma głupich“ i skarżę go wprost do sądu!...

Z balowych rozmów.

— Pan redaktor ma być podobno wielkim znawcą toalet... Może więc mogę zapytać, jaki rodzaj dekoltażu najbardziej się panu podoba?...

— Jaki?... no... widzi pani dobrodziejka, mnie to taki od góry do dołu!...

ZASADY SZANSONISTKI.

Zasady sztuki dobrze znam
I szkołę mam „exeff“:
Podrzędną kwestyą — wyznam wam
Jest na estradzie śpiew!

Spódniczkę z szykiem ujmij w pół,
Gdy z krzeseł patrzy ktoś,
A jeśli oczy spuszczasz w dół,
Sukienkę w górę wznoś!

Gdy pocałować ma kto gust,
A w nim frajera znać,
No, to mu chętnie nadstaw ust,
A w kieszeń rękę wsadź!

Chat-Noire.

Oj ci starzy!

— Wiesz Stacha! — mówi panna Julcia do swojej serdecznej przyjaciółki — wczoraj wieczorem podczas deszczu, zaczepił mnie ten stary hrabia i pytał się, czy może odprowadzić mnie do domu, a szelma nie miał nawet parasola!...

— Stara bajka! — odpowiada panna Stacha wzruszając wstydliwie ramionami — ja już byłam z nim w seperatce i dobrze wiem, że u niego to wszystko kończy się tylko na dobrych chęciach!...

Z kajetu pensyonarki.

Panny miały napisać zdanie, zawierające wyraz „których“. Otóż jedna z nich napisała w ten sposób:

...Kurczęta, których jajka spożywamy, wychodzą z tyłu...

Mała pomyłka.

Pani X., dosyć upośledzona od natury, będąc w Paryżu, poszła zwiedzić muzeum Louvru.

Wszedłszy, oddała w szatni parasol, a otrzymaną kontramarkę Nr. 14 przypięła sobie do okrycia. Będąc zmęczoną, usiadła dla wypoczynku.

Jakiś Anglik, zwiedzający muzeum z katalogiem w ręku, dostrzegłszy na nieruchomo siedzącej osobie nr. 14, odszukuje takowy w katalogu i znajduje „Venus de Milo“. Spojrzał, splunął i poszedł dalej.

Sprytna mama.

Pan: Która z pani córek jest młodsza?

Pani: Ta, która się panu lepiej podoba?...

Ach tak!

Dwie młode panienki rozmawiają między sobą:

— Więc to prawda, Helu, że masz zamiar wstąpić do operetki?...

— Naturalnie! już w czwartek będą debiutować moje łydki!...

Między malarzami.

— Więc twego obrazu jury nie przyjęły na wystawę?

— Tak! ale ja kpię sobie z tego! Zaraz na drugi dzień sprzedałem go żydowi!...

— No! na wystawie toby ci się taki kawał pewnie nie udał!...

Hm, i to dobre.

— I cóżeś ty powiedziała Halu, gdy on ci zrobił taką świńską propozycyę?!...

— Cóżem mu miała powiedzieć? Pogadaj pan sobie o tem z moją mamą!...

Myśli.

...Gdy kobieta zrywa kiedy ze swoim kochankiem, to można przysiądz, że już ma dwóch innych w zapasie...

*

...Usta kobiety mówią często: „nie“, podczas gdy serce woła: „owszem, ale prędzej“...

*

...Kobieta wówczas zamyka usta, gdy ci otwiera — swe serce...

W ROZTARGNIENIU.

„Być gospodynią domu
To jest okropna bieda,
A już ze służbą naszą
To się wytrzymać nie da!“

Tak skarży się mężowi
Żoneczka rozwścieczona:
„Posłuchaj co znów gada
Ta małpa nasza bona.

Że dużo ma roboty,
Że ma za małą płacę,
Że w łóżku jej za twarde
Daliśmy materace!“

Mąż trochę roztargniony
Tak odpowiada żonie:
„No — co do ostatniego,
To słuszność po jej stronie!“

Chat-Noire.

Ze świata dziecięcego.

Lusia: Czy to prawda mamusiu, że bocian przynosi dzieci?

Matka: Prawda, moje dziecko.

— Ależ, mamusiu, to nie ma być prawdą?

— Jakież ty głupstwa mówisz, któż ci to powiedział?

— Jedna dziewczynka, z którą się bawiłam w ogrodzie.

— Ah, tak, to już wiem, to pewno była ta Rózia, córka odźwiernego. Zaraz powiem jej ojcu, żeby porządnie ukarał dziecko, co tak kłamie.

— Ależ, mamusiu, to nie ona mi powiedziała, tylko Basia, córeczka sędziego.

— Tak, to pewno takie nierozgarnięte dziecko. Chciała sobie z ciebie zażartować, a ty mały głuptasku uwierzyłaś. Jak też ten sędzia będzie się śmiał, jak ja mu to opowiem.

Myśl.

„...Zrobiło mu się czarno przed oczami, gdy ujrzał swoją narzeczoną całą w bieli“.

Na ulicy.

Mąż (do żony): Nie oglądaj się tak ciągle za tym facetem, bo on już nie jednemu głupiemu mężowi uwiódł żonę.

KRUCZE GNIAZDO.

Gdy w skandalicznym procesie
Stara hrabina Kwilecka
Przed berlińskimi sędziami
Broniła praw swego dziecka,

Wtedy ta sprawa pachnąca
Odorem starych kloaków,
Przyjemnie nos połechtała
Przeróżnych świń i łajdaków!

I pierwszy szuja nad szuje,
Brandowski — węszyć zaczyna,
Lecz w owym czasie, niestety!
Nie mógł być w murach Berlina.

Sam bowiem o pewną kradzież
Miał dochodzenia i śledztwo:
Maszyna do kopiowania
Dała mu dobre świadectwo!

Lecz Filimowski przypadkiem,
Właśnie na wolnej był stopie:
Naciągnął kogoś na grosze
I do Berlina się kopie.

I tam przeciwko hrabinie
Zgłasza się w sądzie na świadka,
Sądząc, że baba natychmiast
Banknotem gębę mu zatka.

Lecz zawiódł się „pan mecenas“
Babsko nie było tak głupie
I dała poznać łotrowi,
Że ma zeznania te — w pogardzie!

Lecz „pan mecenas“ nie prędko
Porzucił plan swój gałgański.
Jest Filimowski łotr wielki,
Lecz jest łotr większy — Szczepański.

W miłej nadziei, ze może
Babę intrygą usidła,
Idzie mecenas do „Nowin“,
Do obskurnego piśmidła.

Szczepański padł mu w objęcia,
Tulił Lewicki do piersi,
Najwięksi bowiem szubrawcy,
Są przyjaciele najszczersi.

I pragnąc wszyscy trzej razem
Jednomyślności swej dowieść,
O skandalicznej hrabinie
Drukować zaczęli powieść.

Ludwik łysinę poklepał,
Że raz pozbędzie się troski,
Włodek poklepał Ściborę,
Piątkównę zaś Filimowski.

„Zmięszamy z błotem hrabinę
Razem z koroną jej hrabską,
Gdy się nie pozna na rzeczy
I nie opłaci się babsko!!

I znowu pan Filimowski
Jechał w tym celu na zwiady
Ale, niestety! — hrabinie
Nie można było dać rady!

Musieli zatem, choć z żalem,
Pięknego wyrzec się dzieła,
Prokuratorya na szczęście
Tą trójcą się nie zajęła.

Smutno karyery początek
Tych ludzi by się zaczynał
I szantażystów z pewnością
Byłby dosięgnął kryminał.

Sąd wstrzymał dłoń swą karzącą,
Skontatowawszy jedynie,
Że prędzej, czyli też później,
Stryczek tych drabów nie minie!

Lecz nim Szczepański ofiarą
Będzie oprawców lub hyclów,
Jął się na razie rzemiosła
Denuncyatorów i szpiclów.

Gdy za to w twarz mu się pluje,
Lub nogą kopie go w krzyże,
On tyłek ręką rozetrze,
A ślinę z gęby obliże!...

Bocian.

Za kulisami.

— Słuchaj-no Geńka! czy to prawda, żeś ty zerwała wczoraj z tym swoim doktorem?...

— Prawda, kocie!

— No i co ty głupia będziesz teraz robić?...

— Jakto co? Nie bój się! ja już tydzień temu pozwoliłam mu mieć następcę!...

W knajpce z damską obsługą.

Gość: Wierz mi, Heluniu, że ja codzień myślę o tobie!...

Kelnerka: Eh! panie doktorze! już jabym wolała, żeby pan doktor myślał o mnie co pierwszego!...

Na wsi.

Kaśka: Słuchaj Magda, czy ty pudziesz za tego Wojtka Pęcherka?

Magda: O nie, nigdy nie pude za takiego podłego człowieka, co mnie uwiódł! posukam se psyzwoitsego!

ROZSĄDNE DZIECKO.

„No, wiem już“ – rzekł Jaś mały,
Wiem, skąd się dzieci biorą,
To bocian je rodzicom
Przynosi nocną porą.

I tylko teraz o to
Zapytam się mamusi,
Którędy bocian wchodzi.
To być ciekawe musi“.

Odpowiedź dobrej matki,
Na pozór bardzo szczera:
„Umyślnie mu w pokoju
Okienko się otwiera!“

Jaś krzyknie: „I u bony
Otwarte jest do rana,
Z pewnością to dlatego,
Że czeka na bociana!“

Chat-Noire.

Nasze dzieci.

— Tatusiu! — mówi pięcioletni Stasio do swojego rodziciela — cemu to bocian nie psychodzi nigdy do panów kawalelów?!...

Na ulicy.

— Ty, Mańka! uważajże i nie podnoś się tak wysoko!...

— Dlaczego? czy co widać?

— Pewnie! dziurę w pończosze!...

Dobra matka.

— To skandal! — strofuje pani Ypsylon swą córkę — od rana do wieczora włóczysz się po tem mieście i żebyś choć raz nie mogła przynieść piątki do domu?!...

Klubowa odznaka.

On: Nie potrzebujesz czekać na mnie z kolacyą — będę jadł w klubie...

Ona: Dobrze, dobrze, tylko nie przynieś znów damskiej parasolki!...

Ładna rodzina.

— Twoja matka miała znowu dziecko — czy jej to nie żenuje wobec siedmnastoletniej twej siostry, która jeszcze jest w domu?

— Skąd-że znów?! I ona na przyszły miesiąc także będzie miała dziecko!...



— No — siadaj prędko — i przyjemnych wrażeń w poślubnej podróży!...

— Moja droga, ty chyba dobrze wiesz, że z sześćdziesięcioletnim mężem o przyjemnych wrażeniach marzyć nawet co niema... Jeżeli już chcesz mi czego życzyć, to dużo cierpliwości i wyrozumiałości...



Pójdę chętnie na kolacyę
W towarzystwie pana,
Z tym warunkiem, że mój luby
Postawisz szampana!

Menu według mego gustu
Masz ułożyć ściśle,
No — a deser po kolacyi
Ja sama obmyślę!...



Kiedy na przechadzkę idzie
Wesoła dziewczyna,
To pończoszki długie bierze
I podwiązką spina!

Włos układa pokojówka
Eleganckiej pannie,
A splot każdy jest szpilkami
Podpięty starannie!

Ale na cóż się przydała
Pokojówki praca,
Gdy jej pani bez podwiązek
Do domu powraca!



— Jak pan śmiesz pukać w nocy do uczciwej kobiety?...

– Bo ja, proszę pani, z zasady tylko do uczciwych pukam!...



— Ładniebym wyglądał, gdybyśmy tak teraz na twego męża wdepnęli!
— Najwyżej musiałbyś mu weksel na paręset guldenów podpisać.



— Ale dzisiaj, to musisz pan bezwarunkowo ostrogi, jeśli już nie buty, zdjąć...
— A to czemu?
— Bo pan znowu gotówbyś zawadzić ostrogami o jakiś dywan i narobić hałasu...



Są nieraz przykre konflikta,
Harmonia znika wnet błoga,
Gdy z cywilami w niezgodzie,
Żyje wojskowa załoga!

Lecz Hela śmieje się z tego
I myśli sobie po swojsku:
Dać — co cywilom należy,
Dać – co należy też wojsku!

I konferencye w tym celu
Kwestyi pokoju oddana,
Ma z cywilami do – zmierzchu,
A z wojskowymi – do rana!...



Pchły i chłopcy – to okropnie
Natrętne stworzenia,
Pchły i chłopcy mają równie
Głupie nawyknienia!

Ale pragnie – rozmyślając
O pchle i mężczyźnie,
Żeby chłopców tylu miała,
Ile pcheł w bieliźnie!

WYCZERPUJĄCA INFORMACYA.

Przychodzi do lekarza
Młodzieniec jakiś blady,
Złamanym głosem żąda
Pomocy i porady.

Pan doktór konsultuje
I pyta się pacyenta,
Czy przyczyn swej choroby
Dokładnie nie pamięta?

„Przyczyna jest tu jedna“ —
Odpowie młodzian w żalu,
„W teatrze miejskim była,
„A teraz — jest w szpitalu!“...

Chat-Noire.

Otwarty.

Kelner hotelowy (do gościa). W razie, gdyby pan był z czegoś niezadowolony, potrzebuje pan tylko zadzwonić. Gdy pan raz zadzwoni, przyjdzie pokojówka, przy drugim razie ja, za trzecim razem parobek, który pana zaraz za drzwi wyrzuci...

W teatrze prowincyonalnym.

Pierwszy aktor: Patrzno Edek, publiczność obrzuca nas owocami.

Drugi aktor: Nie czuję się bynajmniej nimi dotknięty.

Consuetudo altera natura.

Dama (w biurze małżeństw): Ten pan podoba mi się. Czy mogę go dostać?

Stręczyciel (przedtem subjekt): Ale proszę pani, czy go pani zaraz weźmie, czy też mam nadesłać?

Napewne był.

Pani (po powrocie z wód, do służącej): A był tu mój mąż cały czas wierny?

Służąca: Ja się tam uskarżać nie mogę...

Na pensyi.

Nauczycielka: Jak się nazywa to zwierzę, które się do człowieka łatwo przywiązuje a jak go drażnić, to gryzie?

Uczennica: Pchła!...

MIGAWKI TEATRALNE.

1. „Bohaterka“.

O dziesiątej umiera
Pośród jęków wielu,
A jest o jedenastej
Z facetem w hotelu.

2. „Kochanek“.

Na scenie — amant czuły
Na niewiast powaby,
W życiu — zwykły szubrawiec
Żyje z starej baby!

3. „Naiwna“.

Za kulisami zamęt,
Że niczem na dnie piekła,
„Komiczna matka“ lata,
Jakby się baba wściekła!

„Szlachetny ojciec“ — spił się
I roli nie pamięta,
Co stało się?... Naiwna
Powiła dziś — bliźnięta!...

Lucyna.

Nowe stowarzyszenie.

Dowiadujemy się, że teraz zawiązało się w Krakowie nowe stowarzyszenie, które ma na celu walkę z fortepianem i jego kultem. Towarzystwo to nazywa się stowarzyszeniem „pianofobów“.

Główniejsze punkta statutu są:

§ 1. Członkowie stowarzyszenia „pianofobów“, oddając wizytę znajomym, powinni siedzieć tam w nausznikach, jak od mrozu, jeżeli w domach tych znajduje się fortepian lub pianino.

§ 2. Członkowie „Stow. Pian.“ mogą się żenić z pannami, które nie grywają na fortepianie.

Uwaga: Żonatym członkom proponuje się, aby odciągnąć żony od muzyki, sprowadzali interesujących przyjaciół domu.

§ 3. Członkowie powinni posiadać psy z takiemi skłonnościami, jakie mają sami, t. j. aby wyły przy muzyce.

§ Członkom surowo zabrania się flirtować z nauczycielkami muzyki, śpiewaczkami, chórzystkami i muzykantkami z „Damenkapelle“.

Oszczędny.

— Ile ty palisz cygar dziennie?
— 7 sztuk.
— Za te pieniądze, za parę lat mógłbyś mieć domek gdzieś pod miastem.
— A ty palisz?
— Nie.
— A gdzież twój domek?

Wyznanie.

Matka. Cóż, czy dyrektor dokładnie przekonał się o twoim talencie?

Córka: O, bardzo dokładnie, ale ja nie wiedziałam, że to się nazywa talentem...

W kąpielach.

— Wiele kąpieli zalecił ci doktór?
— Co dzień jedną, dopóki się nie zaręczę.

Szczyt niepowodzenia.

Prosić o rękę córki i spotkać się z nogą jej ojca!

Niedołęga.

On: Ach, pani wrażenie — — to jest — gdyby pani wiedziała — wrażenie — tak to wrażenie...

Ona: Jest tak silne, że pan nie możesz znaleźć wyrażenia.

Matematyk.

— Kiedy myślisz się pan ożenić, panie baronie?
— To muszę sobie dopiero wyrachować.

Przyzwoite małżeństwo.

Matka: Przyzwoite małżeństwa, moja córko, to są takie, u których odnośnie do pierwszego dziecka 9 miesięcy trwa, nim bocian zawita...

Sąd Salomona.

U państwa Iksów na „jour-fiksie“ rozmowa toczy się o miłości i ktoś stawia pytanie:

— Czy kobieta może kochać dwóch mężczyzn?

Zdania były podzielone; jedni mówili „tak“, drudzy „nie“, aż w końcu gospodyni domu oświadcza:

— Pozwólcie państwo! ja was pogodzę!... Kochać nie może, ale oszukiwać!...

Pesymistka.

— Ja już zupełnie straciłam wiarę w mężczyzn!... Znów dziś sama sobie musiałam płacić kawę!...

Jedyny sposób.

Pan domu (do pokojówki): Kasiu, Kasiu, co ja mam robić, żebyś ty mnie pokochała?

Pokojówka: Niech pan wstąpi do straży ogniowej.

Między przyjaciółmi.

— Cóż ty stary teraz porabiasz?
— A cóż? Przyzwyczajam się potrochu do nowego mieszkania i nowego przyjaciela domu...

Głupie dziecko.

— Dlaczego wasz synek, Maryanek, tak płacze?
— Bo mój mąż, proszę pani, umarł, a ten durny myśli, że nie ma ojca...

Myśl.

Miłość zaczyna się westchnieniem i kończy się niem zwykle...

Całkiem otwarta.

Mąż (do żony, wdowy, z którą się przed pewnym czasem ożenił): Cóż kochanie, który z nas lepszy, czy ja, czy nieboszczyk?

Żona: Tyś kiep, a tamten był dureń — nie ma to jak rotmistrz Stanz!...

Na ulicy.

— Ma pan jeszcze tą piękną służącą?
— Nie — teraz ona mnie ma, bo musiałem jej nająć mieszkanie!...

Między przyjaciółkami.

— Cóż, jesteś szcześliwą?
— Oh, i bardzo! Mój małżonek jest bardzo miły, a każde skinienie, które mi wyczyta z oczu — spełnia dla swej metresy!

Stylem „Nowin“.

...Ciężko musimy walczyć na tym świecie, bo nasi współpracownicy mają pustą kieszeń, a redaktor głowę!...

Wytłómaczony.

— Fe, wstydź się pan, żonaty pan jesteś i prześladujesz pan kobietę na ulicy...
— Znasz pani moją żonę?
— Nie znam tej biednej kobiety...
— No, to nie możesz pani nic mówić!...

LEKKA OSOBA.

Mówi matka, że kucharka
Wcale jej się nie podoba,
Bo jej zdaniem z tej dziewczyny
Bardzo lekka jest osoba!

Na to mały synek rzecze:
„Prawda mamo ukochana!
Jest tak lekką, że ją tato
Bierze nawet na kolana!“...

Chat-Noire.

PODPORA STAROŚCI.

Dziś każdy do kochania
Przeróżne prawa rości —
Wziął stary młodą żonę,
Podporę swej starości!

W tem stadle niedobranem,
Tragedya była cała,
Ze skutków można sądzić
Że źle go podpierała.

Poczciwy ten staruszek
Po różnych przejściach wielu,
O kulach chodził dawniej,
Dziś jeździ zaś — w fotelu!

Chat-Noire.

Do tej chwili.

— Odkąd Emil ma wodowstręt.

— Od chwili, kiedy wyratował Klarę od utonięcia, a potem ożenił się z nią.

Podczas deszczu.

Panienka: Ach, jaka szkoda, żem wzięła ze sobą parasol, jakiś młody człowiek idzie za mną od pół godziny i nie ma pretekstu, aby zacząć ze mną rozmowę.

Na wizycie.

Gość: Synek pański zupełnie ma nosek do pana dobrodzieja podobny.

Synek: A, tak, papo, nawet wczoraj mnie na ulicy jakiś pan pytał, czy ja nie jestem spirytystą...

Gorset.

— Gorset, to jednak jest rzecz praktyczna: podnosi upadłe, łączy rozłączone, krępuje za duże i zastępuje nieobecne.

Kwiatki stylu.

Z historyi: Aleksander ożenił się z Roxaną, córką perskiego króla i kazał 10.000 żołnierzom to samo robić.

Znak szczególny.

Komisarz: Jakież pańska zbiegła żona miała znaki szczególne?

— Odrazu ją można poznać, miała pieprzyk na lewem udzie.

Przemysłowa.

— Mężusiu, pojedziemy do Nizzy?

— Skąd wziąć pieniędzy?

— Aby tylko mieć na podróż tam, to już potem ja będę miała środki na utrzymanie, ale tylko pozostaw mnie sobie.

Na ulicy.

Kawaler (przystępując do panny z parasolem): Jakto? Pani na taki deszcz idzie bez parasola?

Panna: Mama mówiła, że tak jest daleko praktyczniej.

Myśl dziewczęcia.

— No, do tej pory go niema. Jeżeli dziś nie przyjdzie, to będzie znak, że ja go zdradzam.

SPEKULACYA.

Dziewczyna jak z obrazka,
Powabna, miła, młoda,
Wychodzi tylko wtedy,
Gdy deszcz i niepogoda.

Gdy błoto aż po kostki,
Plugawy czas i brzydki,
Odważnie suknię wznosi
I pokazuje łydki.

A choć ubrana lekko
I jest bez parasola,
Opłaca jej się zwykle
Naiwna ta swawola.

Bo jeśli gdzie przypadkiem
Szarmanci ją spostrzegą,
To chroniąc ją przed deszczem
Do domu biorą swego!

Chat-Noire.

Z historyi starożytnej.

— Sokrates był wielkim uczonym Aten, za swoją prawdomówność został skazany na śmierć.

Płacząc, zebrali się koło niego jego uczniowie i proponowali mu ucieczkę.

Wtedy Sokrates uśmiechnął się, powiedział coś do ucha jednemu z najukochańszych uczniów i wypił puhar trucizny.

Dopiero dziś odkryto pismo, które odkryło nam, co Sokrates w swej pamiętnej chwili szeptał do ucha uczniowi. On rzekł mu tak: „Ty wiesz, że Ksantypa jest moją żoną, a temu, co ma Ksantypę w domu, lżejsza jest śmierć, niż życie“, i rzekłszy to, z uśmiechem poniósł śmierć.

Wydawca Stanisław Liniński. — Redaktor odpowiedzialny: Konstanty Krumłowski. Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



— No, nie płacz, nie płacz — ja się poprawię...
— Tak, tak... ty mi to już od roku obiecujesz, a zawsze jesteś tensam!...



Arcydzieła u rzeźbiarza
Ogląda ryczałtem,
Aż spostrzegła jedno z dziwnie
Muskularnym kształtem!

— To Apollo — mistrz objaśnia,
Sama pani przyzna:
Co za linie idealne,
I mięśni tężyzna!

Dama, wzrok utkwiwszy w posąg,
Pyta z dobrą wolą:
„Czy pan nie wie, gdzie przypadkiem
Mieszka pan Apollo?“



— Przykryj to pani, bo może być nieszczęście!...
— A to dlaczego?
— Bo mnie lekarze, jako choremu na serce, zabronili wszelkich wzruszeń...



Rad i przestróg przyjacielskich
Paniczu usłuchnij!
Gdy jest młoda kuchareczka,
To nie chodź do kuchni!

No — bo niech cię tam zastanie
Twój zazdrosny tato,
To kucharka precz wyleci,
Ty w łeb weźmiesz za to!...